Rok 1937 24 stycznia Nr 4

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO“



„Bój“ z cyklu „Polonia“ Artura Grottgera.

Co dał Polsce Artur Grottger

Po wszystkie czasy niezapomniany zostanie w Polsce styczeń roku 1863. Dla ludzi starszych wystarczy sam dźwięk tych słów, aby odrazu w pamięci odżywały wspomnienia, jakimi karmili ich w młodzieńczych latach ich ojcowie i dziadowie, biorący udział w powstaniu Styczniowym. Kto nie miał takich uczestników w swoich rodzinach, temu znowu na brzmienie: „rok sześćdziesiąty trzeci“ przypominają się obrazy najświetniejszego rysownika polskiego — Artura Grottgera.

Każdy, kto podziwia te arcydzieła, może przypuszczać, że autor ich musiał sam brać żywy udział w powstaniu, że sam był z pewnością jednym z owych nieustraszonych wojowników o odzyskanie utraconej wolności dla Ojczyzny. Tym czasem nie: Grottger nie był czynny w powstaniu. Czynne jednak było, chociaż z daleka, jego płomienne serce i jego wyobraźnia artysty; czynną była tęsknota i ból, że nie dane mu jest stanąć z bronią w ręku, jak innym, by oddać swe siły, a choćby i życie na ofiarę

dla tej jedynej, umiłowanej Polski. I to wszystko, co czuł, co myślał, co przecierpiał w zmaganiu się z sobą samym i pod wpływem wiadomości o powodzeniach czy klęskach powstania, — to wszystko oddał cudownym rysunkiem na wielu, wielu kartonach papieru.

Jak Matejko wraził nam w pamięć na zawsze oblicza królów polskich swymi postaciami, malowanymi w artystycznym natchnieniu, tak samo Grottgera rysunki każą nam wierzyć, że tak właśnie wyglądały poszczególne momenty tego



Artur Grottger według własnego portretu.

niezapomnianego zmagania się narodu z wrażą przemocą.

Widzimy więc w jego rysunkach i przygotowania dopiero do mających się odbyć niezadługo krwawych zapasów, jak kucie kos, i błogosławieństwo krzyżem idących w bój powstańców, i żegnanie się ich z najdroższymi w gronie rodzinnym... A potem widzimy sceny walk bohaterskich wśród leśnych ostępów, i rannych szukających schronienia i wnętrze dworków polskich, dokąd dociera żałobna wieść o śmierci ojca, męża czy brata... Widzimy potworne sceny mordów, jakich się dopuścili krwawi oprawcy moskiewscy na bezbronnych, wśród nocy napadniętych mieszkańcach; i osierocone dziatki, które wypełznąwszy z ukrycia, przypatrują się w trwodze trupom ukochanych rodziców; i wnętrza zbezczeszczonych kościołów, i obrabowywanie poległych przez stada szakali w ludzkich postaciach. Widzimy wśród bezkresnych śnieżnych stepów Rosji gromady wygnańców, skazanych na roboty w kopalniach sybirskich, gdzie z pociechą jawi się męczennikom Niebiańska ich Królowa... Ona liczy wszystkie łzy z óczu polskich wdów i sierot wylane, Ona zbiera wszystkie krople krwi, jakimi nasiąkła ziemia polska i daleki szlak wygnania... Zbiera wszystko w swoje przenajświętsze dłonie, by zanieść potem przed oblicze Syna swego i tam prosić o zmiłowanie, o sprawiedliwość, o nagrodę za bezmiar męki...

To wszystko czytamy, to wszystko przeżywamy, patrząc na rysunki Artura Grottgera. Gdyby był poszedł do powstania — i może zginął, jak tylu innych, czy to na polu walki od kuli czy moskiewskiego bagnetu, na szubienicznym sznurze, czy w sybirskich podziemiach kopalni; pod pałkami zbirów, czy z rozpaczy i tęsknoty za krajem, — nie byłby wzbogacił polskiej sztuki swoimi bezcennymi arcydziełami. Życie niedługie było mu już z góry widocznie przeznaczone, gdyż doczekał tylko lat trzydziestu.

Co byłby dał Polsce, gdyby żył dłużej, któż to odgadnąć może. Nam trzeba dziękować Bogu, że zesłał narodowi takiego artystę, który w sześciu zaledwie latach dojrzałości męskiej i artystycznej stworzył tyle, ile niejeden nie wydoła przez długie życie.

Ta gorączka pracy i przepalająca go miłość Ojczyzny wyczerpały słaby jego organizm. Zgasł wcześnie na suchoty wśród obcych, ale prochy jego sprowadzono do kraju i pochowano we Lwowie na słynnym z piękności cmentarzu

Łyczakowskim, gdzie w kilkadziesiąt lat później spoczęło znowu tyle ofiar młodego pokolenia, walczącego o całość wskrzeszonej już Rzeczypospolitej.

Artyści, artyści prawdziwi, wszystko jedno czym władają, słowem, pędzlem czy dźwiękiem, jeśli spełniają misję zleconą im przez Stwórcę i Pana Wszechrzeczy, stają się dla narodu niby świetlane kolumny, rozjaśniające mu ciemne drogi pochodu dziejowego... A wśród szarej gromady swoich ziomków, pochylonych w trudzie nad zdobywaniem codziennego chleba — to jakby owe ewangieliczne kwiaty i ptaki, które żywi i ubiera cudownie Pan, wynagradzając im tworzenie bezinteresownie piękna, na chwałę Boga, Ojczyzny i braci.

*

Artur Grottger urodził się w r. 1837 a umarł w 1867, upływa zatem od jego przyjścia na świat lat 100, a od śmierci 70. W przepięknej naddniestrzańskiej ziemi stała jego kolebka, gdzie ojciec, dawny ułan z pod Olszynki i Ostrołęki w roku 1381, gospodarzył na niewielkiej dzierżawie i synowi pierwszych użyczał nauk w rysunku i malarstwie. Następnie kształcił się Artur pod kierunkiem malarza Maszkowskiego we Lwowie, po czym w Szkołach Sztuk Pięknych w Krakowie, Wiedniu i Monachium.

Największą sławę zjednały mu właśnie owe obrazy męczeństwa Polski w 1863, które malował cyklami, po kilka. I tak cykl p. t. „Polonia“ (Polska) zawiera 7 obrazów, cykl p. t. „Lituania“ (Litwa) 6, „Wojna“ 11. Oprócz tego pozostało po nim mnóstwo innych, równie znakomitych rysunków i obrazów, które zapewniają mu sławę nieśmiertelną i wdzięczność narodu.

W ZIMIE

Wierszyk uczennicy klasy VI szkoły w Wilamowicach.

Jakże odświętną nasze zagony
Przybrały białą szatę!
A wiatr puszystym obsypał śniegiem
Moją rodzinną chatę.

W moim ogródku pusto i cicho:
Szronem okryte drzewa...
Kwiateczki piękność całą swą skryły.
I ptaszek nawet nie śpiewa.

O! jakie śliczne frendzle z kryształu.
Srebrne na szybach kwiaty!
Puszyste chmury, jak kędzior wełny
Mkną gdzieś daleko — w zaświaty...

Jakże wesoła, choć sroga zima:
Tutaj się mile uśmiecha,
Gdzieindziej znowu patrzy złowrogo -
Nie wszędzie jest z niej pociecha.

Po grubej warstwie zaspy śniegowej
Chłopcy na nartach zjeżdżają.
Jacy szczęśliwi, jakże się cieszą —
Ciepłeż futerka bo mają!

A tuż za nimi Jasio — sierotka.
Zasnuty śniegu tumanem:
Nożęta bose, a drobne ramię
Ledwie okryte łachmanem.

Nart biedny nie ma... lecz biegnie szybko,
Ścigany głodem i chłodem...
Ani się cieszy, ani nie płacze:
Łzy jego stały się lodem.

. . . .

Kiedy sierotki łzy z lodu mają, —
My w sercach miejmy płomienie,
Byśmy rozgrzali biednych niedolę —
Bóg da nam za to zbawienie!

Irenka Grunwaldówna
Bielany k. Kęt.

Dokończenie artykułu „Od Adasia Chmielowskiego do Brata Alberta“ zamieścimy w numerze następnym.

Mściciel z Zameczka.

POWIEŚĆ. Napisał Marian Warta.

(Ciąg dalszy).

Co chwila padał ktoś przeszyty celną kulą i staczał się w dół trupem po stromej pochyłości, lecz już z poza niego występował do szturmu nowy bohater.

Wieczór zapadł. a garstka walecznych jeszcze zdobywała forteczkę, nie wypuściwszy z niej szpiegów.

Z pagórka w ogrodzie Tyszeckich Józef ze szkłem dalekonośnym przy oku śledził, co się dzieje w sąsiednim dworze.

W pierwszej chwili, gdy się dowiedziano, że powstańcy oblegają Boliwanowa, młodzieniec, który już od paru dni był na nogach, chciał dosiąść konia, by połączyć się z kolegami i pomóc im walczyć.

Ale matka uprosiła go jeszcze, by choćby na dni kilka odłożył swój powrót do obozu, ponieważ stan jego zdrowia gotówby się zaraz pogorszyć skutkiem trudów wojskowych. Więc został.

Wsłuchiwał się jeno z ogrodu w strzelaninę niedaleką i do wieczora przypatrywał się ruchom oblegających.

Kiedy zmierzch zapadł i tylko błyski pękających granatów rozdzierały ciemności, Józef nic już nie mógł zobaczyć; powrócił więc do domu, gdzie poprosił matkę, by się spać położyła.

— A czemuż ty się, dziecko, nie kładziesz?

— Dość się wyleżałem — odparł — nie wytrzymałbym tutaj. Wolę choćby z daleka słuchać strzałów.

To mówiąc, schował cichaczem pistolet w kieszeń, po czym niepostrzeżony przez matkę, która kłaść się poszła, schwycił jeszcze torbę z nabojami i wybiegł z pokoju.

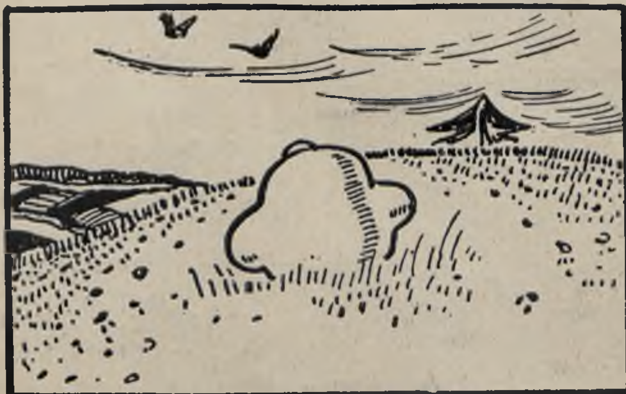
Z sieni zabrał latarkę, światło sobie przygotował i szybkim krokiem skierował się w zarośla poza studnię.

Służba już spała, więc bez obawy, by kto zauważył, zaświecił latarkę, odwalił kamień i spuścił się w głąb lochu. Mijał zakątek, gdzie ziemia krwią jego niedawno przesiąkła, i od drzwi, zamykających komorę prochów, zboczył w długi korytarz pieczary.

(Ciąg dalszy nastąpi)

ODPOWIEDZI REDAKCJI

J. S. w Mierz... Miły Twój liścik bardzo nas ucieszył, gdyż dowiedzieliśmy się z niego, że mamy w Tobie serdecznego przyjaciela i gorliwego czytelnika. Rebusiki Twoje niektóre byłyby nie złe (chociaż pewne rysunki w nich nie dość się tłumaczą); ale nie umieszczamy teraz wogóle rebusów, gdyż pociąga to dużo roboty i kosztów, muszą bowiem być najpierw robione z nich fotografie, a następnie klisze, które się dopiero odbija w gazetce. Za to innego rodzaju zagadki, jak szarady, logogryfy itp. chętnie Ci zamieścimy, jeżeli tylko okażą się możliwe.



Jak polska pyza wędrowała

IV.

Polskie skowronki! Chcę
[w świat wędrować.
Chcę przez Mazowsze iść
[do Krakowa
Chcę wędrować mężnie,
[dziarsko —
I mieć suknię gospodarską!

(Ciąg dalszy nastąpi)